

Wokół Donata Kirscha i jego epoki

W działalności likwidatorskiej do dyspozycji jest sprawdzona metoda likwidacji w czystych rękawiczkach, jest to likwidacja przez zignorowanie, czyli obiektywnie sprawiedliwa metoda naukowej ignorancji, zgodna z głównym pryncypium jołopizmu: poza jołopizmem niczego nie ma, nie będzie i być nie może, chyba że z naszego powołania.

H. Bereza: *Jołopizm*¹

Być może za 30, 40 lat będzie większe zainteresowanie prozą lat 70., tak jak to się stało z literaturą Młodej Polski, którą badacze zajęli się na serio dopiero po 1956 roku.

J. Pluta²

Może jednak przyszedł już czas, by z debiutantów lat siedemdziesiątych zdjąć kłątwe?

K. Uniłowski: *Dziedzictwo nowoczesności, przekleństwo Ludowej*³

Literacki żywot Donata Kirscha trwał krótko, a autor niemal natychmiast popadł w zapomnienie. Jego epoka trwała nieco dłużej, więc siłą rzeczy nieco dłużej o niej zapominano. Ale z czasem udało się zatrzeć większość śladów i dziś już naprawdę mało kto ma ją w pamięci (nawet wśród polonistów). Chcąc przypomnieć o Kirschu, nie sposób pominąć czasów, które symbolizowali między innymi Henryk Bereza, Jan Błoński i PRL. Zaiste, mieszanka wybuchowa.

Epoka

W zakończeniu swej *Historii literatury polskiej* Czesław Miłosz poświęcił kilka stron ósmej dekadzie XX wieku, nie wykraczając jednak poza ramy twórczości zaangażowanej politycznie. Niemniej w pierwszej chwili zostałem tu mile zaskoczony, bo Miłosz wymienia dwa nazwiska, które nie kojarzą się wprost i mimowolnie z postawą tyrtejską. Chodzi o Jana Komolkę i Janusza Andermana, laureatów konkursu „Czytelnika” z 1975 roku na najlepszy debiut powieściowy. Ale cóż z tego, skoro ich dorobek prozatorski stanowi dla Miłosza zaledwie egzemplifikację „dogłębnego upolitycznienia” literatury, z jakim mieliśmy do czynienia pod koniec lat siedemdziesiątych. *Epilog* kończy Miłosz posępną refleksją o spodziewanym biegu rzeczy w kolejnej dekadzie (dekadach?):

13 grudnia 1981 roku pozostanie niewątpliwie smutną datą w historii Polski, przypominając o innych datach klęsk w walce narodu o niepodległość, poczynając od osiemnastego

1 H. BEREZA: *Jołopizm*. W: IDEM: *Pryncypia*. Kraków 1993, s. 13. Pierwodruk: „Twórczość” 1990, nr 11.

2 Wypowiedź Jerzego Pluty (z prywatnej korespondencji, do wglądu).

3 K. UNIŁOWSKI: *Dziedzictwo nowoczesności, przekleństwo Ludowej*. W: IDEM: *Kolonizacja i koczowniczość. Szkice o najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002, s. 19.

wieku. W przyszłości, jak to często zdarzało się też w przeszłości, literatura polska będzie świadkiem nierozstrzygalnego konfliktu między zaangażowaniem pisarzy we wspólną sprawę oporu a osobistymi aspiracjami do wyrażania samych siebie jako jednostek⁴.

Te prorocze słowa zapisał noblista w 1983 roku. Siedem lat później miała miejsce specyficzna dyskusja pt. *Czarna dziura lat osiemdziesiątych*⁵, w której wzięły udział niekwestionowane autorytety historycznoliterackie. Podsumowano pisarskie osiągnięcia dziewiątej dekady, znów zwracając uwagę przede wszystkim na kwestie polityczne. Dostrzeżono przy okazji literaturę „korzenną”, której heroldem stał się właśnie Paweł Huelle, autor wydanego w roku 1987 *Weisera Dawidka*. I właściwie poza *Weiserem...*, którego dosyć natrętnie promował Jan Błoński, lata osiemdziesiąte w opinii dyskutujących nie przyniosły prawie żadnych wartościowych realizacji, nawet w dziedzinie „zaangażowania we wspólną sprawę oporu”. O ile bowiem nikt nie oczekiwał od dyskutantów, że w obecności Jana Błońskiego potraktują poważnie „młodych prozaików”, którym patronował Henryk Bereza, to mógł przecież ktokolwiek z nich wspomnieć *Wolną Trybunę* Christiana Skrzyposzka, książkę jedyną w swoim rodzaju, do bólu odważną, usytuowaną na antypodach zwalczanego „socparnazizmu”.

Całe to dziesięciolecie jawi mi się jako czarna dziura, w której niewiele było autentycznych wydarzeń literackich, którą trudno ująć całościowo, opisać w jakichkolwiek kategoriach [...]. Na przykład dogorywanie tego, zresztą martwego od zarania, pomysłu Berezy z tą całą nową literaturą. Ostatni spór, jaki przed laty został wywołany artykułem Jana Błońskiego na łamach „Literatury”, tylko potwierdził, że była to w gruncie rzeczy rozgrywka wewnątrzliteracka, nawet wewnątrzkrytyczna, taka gra krytycznych szklanych paciorków. Publicznie to praktycznie nie istniało, chyba mało kogo obchodziło⁶.

W tych słowach Tadeusz Nyczek wyraził całkowitą dezaprobatę chociażby wobec postmodernistycznej, czyli na gruncie polskim wręcz pionierskiej, trylogii Marka Słyka⁷. Dlatego nie osłabiałbym

4 C. MIŁOSZ: *Historia literatury polskiej*. Kraków 2016, s. 837–838.

5 *Czarna dziura lat osiemdziesiątych*. (O literaturze ostatniej dekady dyskutują: Jan Błoński, Tadeusz Nyczek, Jerzy Jarzębski, Marian Stala oraz – ze strony TP – Jerzy Pilch). „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 13.

6 *Ibidem*, s. 4.

7 *W barszczu przygód* (1980), *W rosole powikłań* (1982), *W krupniku rozstrzygnięć* (1986).

krytycznoliterackiego gestu Błońskiego, który we wspomnianym przez Nyczka pamflocie *Dwie groteski – i pół...*⁸ dokonał ostatecznej rozprawy z „bereziakami”. Jak się okazało, gest ten miał również „moc historycznoliteracką”, przyczynił się do ustalenia „obowiązującego” obrazu dziejów literatury, w którym dla Donata Kirscha *et consortes* zabrakło miejsca.

Jedną z różnic między Henrykiem Berezą a Janem Błońskim polegała na tym, że pierwszy uczciwie przeczytał książki „młodych prozaików”, drugi natomiast wybrał z nich na chybił trafił co bardziej niezborne fragmenty, którymi następnie zilustrował swoje tezy w osławionych *Dwóch groteskach*. Ta różnica jest pochodną innej. Jan Błoński był profesorem, akademikiem, autorytetem. On po prostu mógł sobie pozwolić na taką „niesprawiedliwość”⁹. Stał za nim potężny dyskurs instytucjonalny, z którym trudno polemizować. Z kolei Henryka Berezę wzywano przed „profesjonalny” trybunał niemal bez przerwy. Większość jego wystąpień spotykała się z pouczającą reakcją orędowników nie tylko „rzetelności”, lecz także „zdrowego rozsądku”.

Zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu, by sięgnąć do artykułu Jana Tomkowskiego, który przed dwudziestu laty ubolewał nad zatrzważającym stanem krytyki literackiej. Pisał:

Wydawałoby się, że wszystko jest w porządku, skoro pojawiają się jeszcze cenne prace profesora Jacka Łukasiewicza, szkice doktora Tomasza Burka i eseje profesora Jana Błońskiego.

Nic jednak nie jest w porządku.

Wymieniłem obok nazwisk tytuły naukowe nie przez złośliwość. Tak wygląda przecież obecny stan rzeczy: nigdziejsi bojowi krytycy stali się cenionymi pracownikami naukowymi – z niewątpliwą korzyścią dla polskiej humanistyki i dotkliwą stratą dla polskiej krytyki literackiej. Trudno bowiem pogodzić status uniwersyteckiego pedagoga z profesją prawdziwego krytyka. Zdążający do obiektywizmu autor naukowej syntezy czy monografii nie może być jednocześnie wybrednym koneserem. Ryzykowny subiektywizm opinii przystoi wyłącznie krytykowi¹⁰.

8 J. BŁOŃSKI: *Dwie groteski – i pół...* „Literatura” 1987, nr 5.

9 Oczywiście poniekąd rozumieć motywację Jana Błońskiego, który otworzył okno, by „przewietrzyć” niejasną sytuację polskiej literatury i tchnąć w nią nieco „normalności”. Szkoda, że przy okazji wywiał wcale liczną grupę „młodych prozaików”... Na tym tle „rewolucja” Berezę jawi się jako akt szczególnie bezkrwawy!

10 J. TOMKOWSKI: *Krytycy i recenzenci*. W: IDEM: *Dwadzieścia lat z literaturą. 1977–1996*. Warszawa 1998, s. 131–132.

Z tego wynika, że „szeregowy magister” Henryk Bereza jako krytyk był o wiele bardziej na swoim miejscu niż „dostojny profesor” Jan Błoński. Świadczy o tym również cytowany przez Tomkowskiego fragment *Żadnych marzeń* Burka, w którym przeciwstawiono dwie postawy krytyczne:

Badacz uzbrojony w aparaturę literaturoznawczą, zakuty w pancerz metodologicznej poprawności, wsparty autorytetem którejś z wpływowych teorii naukowych, góruje dziś zdecydowanie nad staromodną postacią filozofującego dyletanta, intuicjonisty i improwizatora, szamana, wróża, malkontenta, wynajdywacza dziury w całym, to znów entuzjasty idei nie-wczesnych, mądrości podejrzanych, książek dwuznacznych albo wręcz nie istniejących. Jednym słowem, stateczny uczony jakoby słusznie zawstydzą wiecznego hazardzistę i uzurpatora w świecie intelektu. Ale wraz z pokonanym w krytyku poszukiwaczem arcydzieł nieznanymi giną pierwiastki w życiu umysłowym i literackim bezcenne. Zatraca się swoisty *élan vital* literatury, zdolność iluminacji, przecucie dreszczu nowego, przepada fantazja, temperament i styl, przepada to wszystko, co Andrzej Kijowski nazwał pewnego razu „poezją krytyków”¹¹.

Z całą pewnością Tomkowski cytuje Burka nie po to, by się z nim nie zgodzić. Dlaczego w takim razie nie zechciał zauważyć, że figurze „filozofującego dyletanta”, „wiecznego hazardzisty i uzurpatora w świecie intelektu” znakomicie odpowiada Henryk Bereza? Niestety, akapit poświęcony autorowi *Biegu rzeczy* Tomkowski wypełnił użytymi frazesami. Dowiadujemy się między innymi, że „Bereza nigdy nie potrafił wyartykułować swojego programu”¹²...

Kto chce Berezę uderzyć, ten kij zawsze znajdzie. A dlaczego tak się dzieje? Wiarygodnej odpowiedzi udzielił Krzysztof Rutkowski, który w znakomitej *Bereziadzie* pisał:

Ponieważ Bereza czyta, wiele osób zajmujących się pisaniem o literaturze ma mu za złe, że on czyta, a oni nie czytają. Ten kto nie czyta – wie lepiej¹³.

* * *

O ile w latach siedemdziesiątych komuś jeszcze zależało na literaturze, to dekadę później toczył się już tylko „spór o Berezę”, nie-

11 T. BUREK: *Co się dzieje z krytyką?* W: IDEM: *Żadnych marzeń*. Londyn 1987, s. 19. Cyt. za: J. TOMKOWSKI: *Krytycy i recenzenci...*, s. 132.

12 J. TOMKOWSKI: *Krytycy i recenzenci...*, s. 135.

13 K. RUTKOWSKI: *Bereziada*. „Twórczość” 1996, nr 10, s. 52.

wolny od ataków personalnych, a na pewno z dala od pisarstwa niegdysiejszych i ówczesnych debiutantów. Nawet jeśli ktokolwiek zechciał przyjrzeć się konkretnemu autorowi lub nawet konkretnej jego książce, to już w następnym zdaniu ujawniał swój stosunek do Henryka Berezy – i w tym miejscu wątek merytoryczny się rwał. Gdzieś w tle owych sporów (objętych z czasem sumarycznym określeniem „Bereza vs. Błoński”) gasło czytelnicze zainteresowanie całą niemal grupą twórców spod znaku „rewolucji artystycznej”. Zresztą niestrudzonym polemistom udało się ośmieszyć nie tylko rewolucję, lecz także samo zjawisko „młodej prozy” (lat siedemdziesiątych i późniejszych). Dość powiedzieć, że wszystkiemu był winny redaktor „Twórczości”, on to bowiem (czyżby niezauważenie?) zagarnął dziewiczą przestrzeń, której jakimś trafem nikt (tak naprawdę) nie zechciał mu odebrać; nikt nawet nie zażądał podziąku. Nikt nie wysunął wyrazistej kontrpropozycji. Niechęć wobec postulatów autora *Związków naturalnych* ograniczono do wybiórczych i szyderczych ataków na rozmaitych łamach.

W zgiełku niekończących się polemik i dyskusji wokół młodej prozy co jakiś czas pojawiały się głosy rozsądku. Były to jednak postulatywne wypowiedzi metakrytyczne, których w dodatku nikt prawie nie słuchał. Nawiązywały do sposobu, w jaki znaczna część krytyki obchodziła się z „literaturą nowych nazwisk”. Najczęściej piętnowanym grzechem rozlicznych dyskutantów była ich zgubna skłonność do nieustannego... dyskutowania. Na konsekwencje tej skłonności zwróciła uwagę – w 1979 roku, a warto pamiętać, że „spór” trwał niemal do końca lat osiemdziesiątych – Danuta Surowiec, która w pouczającym tekście *Krytyka do trzeciej potęgi* przestrzegała:

Owoce mnożących się ciągle polemik jest paradoksalny i bardzo niepokojący stan rzeczy: w ich morzu, wśród opisujących, podsumowujących, wartościujących i postulatYWno-programujących głosów – ginie sama młoda proza. Krytyka zdaje się usamodzielniać wobec przedmiotu, którym winna się zajmować¹⁴.

Dyskusyjno-polemiczny zapal skutkował coraz to nowymi generalizacjami, pod które starano się podciągnąć jak najwięcej utworów. Stąd tak wiele „problemów młodej prozy” (zazwyczaj następnie ujmowanych jako jej braki i niedostatki), wysnuwanych na ogół z niezbyt rzetelnej i nie zawsze życzliwej lektury kilku powieści wybranych pisarzy. Powieści, które rzekomo reprezentowały cały „nurt”.

14 D. SUROWIEC: *Krytyka do trzeciej potęgi*. „Nowy Wyraz” 1979, nr 1, s. 74.

W tym samym artykule Surowiec wylicza szereg takich „problemów-zarzutów”, których można by uniknąć, jednak pod warunkiem bardziej zindywidualizowanego nastawienia do ówczesnych realizacji literackich: „Poszczególne dokonania debiutujących pisarzy są tak różne, że każdy z postawionych zarzutów może być łatwo zaprzeczony poprzez wyliczenie utworów takowemu niepodlegających”¹⁵. Łatwe do obalenia zarzuty obejmowały między innymi „przerost eksperymentu artystycznego nad warstwą sensów”, „wszechobecność niedojrzałego bohatera”, „brak pogłębionej analizy psychologicznej” czy „środowiskowość utworów”. I rzeczywiście, autorka za każdym razem wymienia te powieści, które niwelują powszechność danego „problemu”. Można tylko żałować, że ta i podobne propozycje uwolnienia młodej prozy od uniwersalizujących zapędów nie spotkały się z aprobatą wojującej w krainie abstrakcji większości.

Mając w pamięci polemiczną i generalizującą pasję „usamodzielnionej” krytyki z końca ósmej dekady, nie sposób nie zapytać raz jeszcze o przyczyny późniejszych ataków na Henryka Berezę. Oskarżanie właśnie jego o autorytaryzm zdaje się podszyte zazdrością i irytacją; to uczucia wobec kogoś, kto nie „zalicza” recenzji i polemik dla próżności i efektu – w duchu obowiązujących mód oraz według utartych nawyków metodologicznych – ale całym sobą wspiera raz „oswojonych” pisarzy (bierze za nich odpowiedzialność) i dba o nich, a co najistotniejsze – z ogromną konsekwencją trwa przy wyznawanych wartościach. Zarówno literackich, jak i metafizycznych, egzystencjalnych, co w przypadku Berezę stanowi jedność.

* * *

Pomimo „etycznych” – ze strony jedynie słusznej opozycji – i dosłownie już politycznych ograniczeń klimat intelektualny lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mógł sprostać nie tylko przyjęciu, lecz także waloryzacji literackich eksperymentów spod znaku osiągnięć chociażby „młodej prozy” (na pewno niejedynie z powodu „socjoparnasizmu”!). I w pewnym stopniu sprostał. Natomiast klimat epoki po domniemanym „przełomie” w 1989 roku – choć przeciw *anything goes*, choć gotowej na wszystko (i nic) – dążył (i nadal dąży) do unicestwiania „inspekcji artystycznej”¹⁶, z definicji kłopotliwej, gdyż usytuowanej poza ramą „zdrowego rozsądku” i „mimetycznych” nawyków czytelniczych.

Na koniec wypada wyrazić żal, że w Polsce nic nie mogło przebiegać normalnie (bez cudzysłowu)¹⁷. Potrzeby artystyczne wyż-

15 Ibidem, s. 76.

16 Określenie Donata Kirscha.

17 Nawet PRL został na swój sposób „prześniony”. Zdarzające się wówczas dobrodziejstwa – jak choćby próba instauracji polskiej neoawangardy – zostały *en bloc* wyrugowane z już demokratycznego (*sic!*) imaginarium.

szego rządu stały się synonimem konformizmu. Nie dało się uciec spod jarzma „uciśnionych” dychotomii. Wtedy: niegotowi na modernizm¹⁸, literatura w służbie walki o przetrwanie, reszta jest – i pozostała – milczeniem. Później: a jakże, niegotowi na postmodernizm... Ciągnie się bowiem za nami brak takiej ogłady intelektualnej, która pozwalałaby na swobodny ruch między różnymi rejestrami i czerpanie „wieloznacznej” satysfakcji z doznań estetycznych. Bez wyrzutów sumienia.

Wokół Donata Kirscha

Przypominanie pisarza, który „zniknął” na prawie czterdzieści lat¹⁹, nie jest zadaniem łatwym ani wdzięcznym. Tym bardziej że mamy do czynienia z autorem zaledwie dwóch powieści²⁰, kilku opowiadań²¹ i obszernego szkicu o debiutantach lat siedemdziesiątych²². Dorobek bardzo skromny, a i to właściwie tylko pierwsza powieść, *Liście croatoan*, spotkała się z szerszym oddźwiękiem. Chcemy zatem choć w drobnym stopniu spopularyzować twórczość, która na dobrą sprawę przestała istnieć kilka dekad temu. Straciła miejsce w świadomości czytelników: przeciętnych, ambitnych, a nawet profesjonalnych. Ktoś zapyta, czy warto podejmować ten trud. Wszak zapisał w swym *Dzienniku Gombrowicz*:

Jest chyba zupełnym nieporozumieniem ujmować poważną sztukę w kategoriach produkcji, rynku, czytelników, popytu, podaży – co to ma do rzeczy? – sztuka to nie fabrykowanie powieści dla czytelników, a obcowanie duchowe²³.

18 Zob. K. UNIŁOWSKI: *Chłopcy i dziewczęta znikąd?* W: IDEM: *Skądinąd. Zapiski krytyczne*. Bytom 1998, s. 17, 18.

19 Właściwie jedyne powszechnie dostępne informacje o Kirschu pochodzą z tekstu *Donat Kirsch – historia pisarza, który nie chce pisać* Andrzeja Kanclerza. Tekst stanowi część wydanej w 2006 roku książki Kanclerza pt. *Geografia literacko-kulturowa Tarnowskich Gór (1970–2005)*. Został też opublikowany w Internecie: http://www.gnosis.art.pl/e_gnosis/ksiazki_stare_i_nowe/kanclerz_kirschoi.htm [dostęp: 26.02.2017].

20 *Liście croatoan* (Warszawa 1977) oraz *Pasaż* (Warszawa 2006). Pierwotnie *Pasaż* miał być wydany jeszcze na początku lat osiemdziesiątych, ale publikacja została zablokowana przez cenzurę. Pierwsze – nieoficjalne – wydanie (nakład: 10 egzemplarzy) pochodzi z 1989 roku.

21 *Zadziwiający wdźwięk* („Nowy Wyraz” 1977, nr 8); *Nasz pierwszy świat* („Twórczość” 1977, nr 12); *Obrazki, ach te obrazki* („Twórczość” 1979, nr 7); *My sami, sami* („Nurt” 1980, nr 4); *Córka! ...że płacze?* („Studio” 1982, T. 2).

22 „*Elaborat*”. *Debiuty lat siedemdziesiątych* („Twórczość” 1981, nr 9). W ostatnich latach *Elaborat* doczekał się omówienia: zob. P. KALISZUK: „*Reakcja na realność świata*”. „*Elaborat*” Donata Kirscha jako przyczynek do dyskusji o nowej prozie lat siedemdziesiątych XX wieku. „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Lublin – Polonia*” 2013, vol. 31.

23 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1969*. Kraków 2013, s. 623.

Może więc należałoby zostawić Kirscha w spokoju, porzucić wszelką „aktywność promocyjną”? To niełatwe pytanie. Z dwóch możliwości – nie robić nic lub zrobić cokolwiek – wybierzemy jednak tę drugą, kierując się słowami Henryka Berezę:

Trudno sobie wyobrazić takich pisarzy, którzy odrzuciliby sukces, gdyby im się przytrafił, ale uważam, że brak sukcesu widomego... po prostu – zabija pisarza²⁴.

Na sukces widomy liczyć nie warto. Tutaj wystarczy choćby tylko migotliwa obecność w przestrzeni dyskursu polonistycznego. Choćby tylko...

Lecz wciąż powraca pytanie: dlaczego przypominać? W pierwszej części niniejszego tekstu starałem się pokazać, że o znikaniu tych pisarzy – a Kirsch był jednym z nich – nie decydowały względy artystyczne. Wobec tego może wystarczy zwrócić uwagę na walory estetyczne ich książek? Tu pojawia się nie lada kłopot – z pogranicza psychologii i socjologii literatury – który nosi wszelkie znamiona błędnego koła. Rzecz wygląda następująco: nie warto czytać książek, których nikt nie czyta. A dlaczego nikt nie czyta? Bo nie warto. A dlaczego nie warto? Bo nikt o nich nie mówi. A dlaczego nikt nie mówi? Bo słabe. A dlaczego słabe? Bo przecież nikt ich nie czyta! I tak dalej. Wartość literacka pozostaje niedostrzeżona, nikt bowiem w końcu do tych książek nawet nie zagląda.

Takiego stanu rzeczy nie zmieniłaby nawet błyskotliwa interpretacja pogrzebanego dawno temu utworu. Kto bowiem uwierzy na słowo szaleńcowi, który odkopuje anonimowe niemal szczątki i układa z nich efektowną mozaikę? Wyjściem niech będzie krótki przegląd „stanowisk” wobec debiutanckiej powieści pisarza. Kto wie, czy nie zadziała tu magia nazwisk recenzentów?

Donat Kirsch został swego czasu dostrzeżony przez liczących się krytyków i badaczy literatury. Recepcja *Liści croatoan* ujawnia bogactwo kontekstów, w jakich osadzono debiut młodego autora. Recenzenci zwracali uwagę na wpływ manieri młodopolskiej²⁵, związki z romantyzmem²⁶, impresjonizmem²⁷, secesją²⁸, surrealizmem²⁹,

24 O wszystkim nie pisałem... (Z Henrykiem Berezą rozmawiają Błażej Dzikowski i Jakub Winiarski). „Studium” 2006, nr 2, s. 20.

25 Na przykład A. KOMOROWSKI: *Pod pulsującą kopułą czaszki*. „Student” 1977, nr 15.

26 J. NIEMCZUK: *Skąd się wzięli jeźdźcy znikąd*. „Nowy Wyraz” 1978, nr 10.

27 L. BUGAJSKI: *Secesja, impresjonizm i pop music*. „Nurt” 1978, nr 1; s.p. [S. PIŚKOR]: *Proza Donata Kirscha*. „Studio” 1982, T. 2.

28 Ibidem.

29 E. NAWÓJ: *W krainie dotyku*. „Nowy Wyraz” 1978, nr 10. Ewa Nawój poświęciła również *Liściom croatoan* rozdział swojej – niepublikowanej – pracy magisterskiej (E. NAWÓJ: *Nadrealista wbrew intencji*. W: ЕАДЕМ: *Mysł nadrealizmu i jej funkcjonowanie w młodej prozie polskiej (na wybranych przykładach)*. Uniwersytet Warszawski 1984.

buddyzmem³⁰, również z estetyką francuskiej antypowieści³¹. Uwagi komentatorów nie umknęło fundujące tę prozę tło filozoficzne. Jerzy K. Weber akcentował jedno z wielu odniesień na tym polu:

Ukryte pytanie, jakie stawia ta powieść, daje się sprowadzić do iście kantowskiego niepokoju o możliwość dotarcia do rzeczy, do owego bytu. Innymi słowy: autor nie pyta, na ile obraz literacki kłamie prawdzie świata, ale o to, czego w ogóle dotyczy literatura: samej siebie czy też jest repliką rzeczywistości?³²

Każdy krytyk podkreślał zasadniczą „inność” utworu, choćby w zestawieniu z pozostałymi debiutami. W opinii Leszka Bugajskiego

Kirsch jest pisarzem przychodzącym do literatury z własnym niepokojem, poszukującym dla tego niepokoju innych od wyszukanych przez jego rówieśników rozwiązań³³.

Z kolei Włodzimierz Bolecki pisał:

Powieść Donata Kirscha nie daje się podciągnąć pod określone formuły tematyczne, ani fabularne, ani nie zaspokoi złotoustych poszukiwaczy „bohatera młodej prozy”. Kirsch napisał powieść, która jeszcze długo będzie drażnić i odpychać polemistów rzeczywistości przedstawionej przez literaturę³⁴.

Co takiego świadczy o niezaprzeczalnej „osobności” prozy Kirscha? Choćby jej dwa wielkie tematy – czas³⁵ i pamięć³⁶ – oba ujęte

30 S. PISKOR: *Nowa proza*. W: *Licytacja. Szkice o nowej literaturze*. Warszawa 1981. Także w prywatnej korespondencji pojawia się następująca opinia: „*Liście croatoan* odbieram jako literacki ekwiwalent fascynacji zen-buddyzmem – wówczas jednej z ważniejszych tendencji artystycznych” (korespondencja ze Stanisławem Piskorem, do wglądu).

31 M. ORSKI: *Liście czasu*. „*Odra*” 1977, nr 11.

32 J.K. WEBER: *Maria trzech dni*. „*Tygodnik Kulturalny*” 1978, nr 10.

33 L. BUGAJSKI: *Secesja, impresjonizm i pop music...*, s. 9.

34 W. BOLECKI: *Inny debiut*. „*Twórczość*” 1977, nr 9, s. 113.

35 „Jest to powieść o czasie. Czas jest przedmiotem refleksji jej narratora i, do pewnego stopnia, podmiotem narracji; to znaczy, organizuje akcję – realną, wymyśloną bądź antycypowaną [...]. Jest to równocześnie, czy też ma być w zamyśle autorskim, powieść przeciwko czasowi. Rozprawiająca się z jego apodyktycznością. Dowodząca jego iluzoryczności, podrzędności, niejasności, pragmatyzmu jego kategorii”. M. ORSKI: *Liście czasu...*, s. 102.

36 „Jest to powieść o ludzkiej pamięci, o pamięci zdarzeń, które dla podmiotu były najważniejszymi, kończyły okres dzieciństwa i otwierały przed nim całą złożoność ludzkich stosunków”. L. BUGAJSKI: *Secesja, impresjonizm i pop music...*, s. 8.

w wysoce oryginalny sposób, pełen na pozór nieprzewidywalnych zawłości, gdzie aspekt formalny (między innymi chwyt o proveniencji neoawangardowej) stapia się z przejmującą desperacją (o wymowie egzystencjalnej). Kirsch nie eksperymentuje bez powodu, nie „udziwnia” na modłę artystowską. Ekstremalne manipulacje pamięci i czasu – ale też pamięcią i czasem – zmiernają do rozpaczliwego wysiłku pochwylenia zmysłowych, ulotnych, „przeciw-dyskursywnych” odcieni młodości.

Liście croatoan są być może najważniejszą książką o młodości, albo raczej – niezwykłym studium nadchodzącej utraty młodości³⁷. Kłopotliwa narracja, zaburzona składnia, wymyślne zabiegi formalne – wszystko to służy heroicznej próbie zatrzymania nastroju „trzech dni lipca”, który z każdą chwilą umyka coraz bardziej, aby w końcu już tylko spoczął na łasce nietrwałej i zniekształcającej pamięci. Dlatego na pytanie: „o co tak naprawdę Kirschowi chodziło”, odpowiedzieć może jedynie wrażliwy nastolatek, mimo że on raczej wolałby nie odpowiadać (jeśli w ogóle byłby w stanie odpowiedzieć) i zatrzymać ten nastrój dla siebie³⁸. Natomiast ukształtowanemu i „rozsądnemu” czytelnikowi pozostają liczne konteksty erudycyjne³⁹, elementy poetyki neoawangardowej itp. A jeśli ocalił on młodzieńczą naiwność, wywoła może zapomniany nastrój. Może wstrząśnie nim nieco...

Ścisłe związki *Liści croatoan* z „problematyką” młodości kapitalnie uchwycił Jerzy Sosnowski, który w 2007 roku, wspominając młodzieńczą lekturę książki, pisał:

Debiut Donata Kirscha był ze wszystkiego, na co się w ciągu tamtych kilkunastu miesięcy natknąłem, propozycją najbardziej radykalną, więc przedzierałem się przezeń z entuzjazmem i zaufaniem, na które wielu bardziej utytułowanych prozaików nie mogło z mojej strony liczyć. Kiedy po latach wspominam kształt narracji, nie potrafię zrozumieć, jakim cudem dałem sobie z nią radę. O głównym bohaterze mówiło się tu w pierwszej, drugiej, to znów w trzeciej osobie, w zależności od tego, który z trzech narratorów zabierał głos, przy

³⁷ Kirsch rozpoczął pisanie debiutu w wieku osiemnastu lat. Nawiasem mówiąc, eksploracja pogranicza młodości i „dojrzałości” jest obecna w całym piarstwie Kirscha.

³⁸ Zob. przypis 41.

³⁹ Szczegółowo i wnikliwie konteksty te omówiła Barbara Robakiewicz w swoich *Liściach* (B. ROBAKIEWICZ: *Liście*. Warszawa 2012. Pierwodruk: „Twórczość” 1993, nr 7). Zob. też recenzję *Liści*: D. SOSNOWSKA, J. SOSNOWSKI: *Szum wokół „Liści”*. „Gazeta Wyborcza” 1993, 26.07.1993. W kontekście opozycji czytania „intuicyjnego” i „erudycyjnego” *Liści croatoan* por. wypowiedź Barbary Robakiewicz z 2016 roku: „Dylemat – czy Kirsch może zainteresować, zafascynować kogoś, kto nie czyta erudycyjnych kontekstów? Może, bo sam wytwór jest zmysłowy i pociągający, jak drzewa” (z prywatnej korespondencji, do wglądu).

czym potrafili oni przejmować od siebie tok opowiadania nawet w obrębie jednego zdania! Sens zdarzeń odślaniał się powoli, skoro przedstawiono je w kolejności nie chronologicznej, lecz – by tak rzec – topologicznej: opowieść skupiała się na wąsko zakreślonych miejscach akcji – okolica furtki do ogrodu, taras, brzeg nieodległego jeziora – i prezentowała za każdym razem wszystko, co w tym akurat punkcie się wydarzyło. Tak to przynajmniej pamiętam. Do książki, pożyczonej podczas wakacji z biblioteki, nigdy później nie wróciłem. Nie miałem odwagi. Wspomnienie o *Liściach croatoan* pozostało – być może właśnie dzięki temu – jednym z najsilniejszych doświadczeń literackich z czasów liceum, gdy teksty kocha się lub nienawidzi z namiętnością, niedającą się już nigdy później wskrzesić⁴⁰.

I w zasadzie tutaj powinienem zakończyć, odsyłając po prostu do książki⁴¹.

Dodatki

Pisząc o Donacie Kirschu, nie sposób pominąć Henryka Berezy, który do końca życia był szczerze przejęty swoją rolą wobec tych autorów, których sobie upodobał i którzy mu zaufali. Pisał o nich z wielkim zaangażowaniem, a nierządkiem z ojcowskim uczuciem. Tutaj wszystko zaczęło się w 1975 roku, gdy Kirsch wystąpił *Liście croatoan* na konkurs debiutów „Czytelnika”, a Bereza był jednym z jurorów. W rozmowie z Michałem Jakubowiczem krytyk wspominał kulisy przyznawania nagród:

40 J. SOSNOWSKI: *Entropia i porozumienie*. „Więź” 2007, nr 8/9, s. 146–147.

41 Celowo nie ujawniam treści utworu, który moim zdaniem nie nadaje się do streszczenia. Oczywiście nawet w tym przypadku istnieje możliwość sformułowania „planu wydarzeń”, gdyż warstwa fabularna powieści jest stosunkowo przejrzysta. Niemniej „nastrój” książki (sprawa według mnie najistotniejsza) rozgrywa się gdzieś „między fabułą”, w miejscach, które wymykają się dyskursywnemu opisowi. Przy okazji polemizowałem z Michałem Pawłem Markowskim, który w *Polityce wrażliwości* pisał: „Młodość kieruje się dwoma niezachwianymi dogmatami: dogmatem niebываłej głębi uczuć, jakie kłębią się w duszy nastolatka, oraz dogmatem ich niewysławialności. Pierwszy dogmat każe pisać wiersze, drugi zaś uważać, że nie da się o nich nic powiedzieć, nie gwałcąc krucho doświadczenia, które doprowadziło do jego napisania. To sentymalnie-subiektywistyczne przekonanie prowadzi następnie – po kilku powierzchownych lekturach – do uznania, że o smaku, jako że jest on zbyt indywidualny, dyskutować nie sposób, albo że sztuka jest rzeczą zbyt wzniosłą, by ją narażać na pospolitą dyskusję”. M.P. MARKOWSKI: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013, s. 54. Zdecydowanie stoję w obronie prawa do chociaż kilku książek, o których nie da się publicznie rozprawiać (których nie chce się na oczach wszystkich „rozbierać”) ze względu na szczególnie sentymentalny – tego rodzaju przywiązanie, którego istoty też nie chce się upubliczniać.

W jury konkursu doszło do zderzenia tradycjonalistów w krytyce, jak Ryszard Matuszewski, ze mną jako zwolennikiem tych nowych rzeczy, które dostrzegłem w konkursowych utworach. Okazało się, że niektóre z nich zostały odrzucone w selekcji redaktorskiej. Trafiły do mnie, jako jurora, i wśród nich znalazłem dwa ważne utwory Janusza Andermana i Donata Kirscha. Owe dwa odrzucone teksty ponownie przyniosłem na obrady jury. Przewodniczącym był Jarosław Iwaszkiewicz. Bardzo często byłem reprezentantem i pełnomocnikiem Iwaszkiewicza, o ile pełniłem obowiązki jurora. Iwaszkiewicz nie mógł pracować tak jak inni. On czytał prace po selekcji i chociaż mieliśmy dosyć różne poglądy na literaturę, to jednak liczył się z tym, co mu do lektur polecałem. Donat Kirsch otrzymał jedną z trzech nagród, Anderman tylko zaś honorowe wyróżnienie⁴².

Henryk Bereza zawsze wypowiadał się o Kirschu z uznaniem. Cenił jego pisarstwo w sposób szczególny. Świadczą o tym relacje przyjaciół i „uczniów” krytyka⁴³, jak również obecne w jego książkach⁴⁴ wzmianki o autorze *Liści croatoan*. Nigdy jednak nie poświęcił mu osobnej recenzji, próżno szukać omówienia prozy Kirscha wśród „Czytanych w maszynopisie” utworów. Ale Bereza regularnie przypominał o istnieniu Kirscha – na ostatnich stronach „Twórczości”, gdzie przez lata publikował swoje *Wypiski*.

Napisałem, że nie było osobnej recenzji... Była, jest. Dotąd spoczywała w archiwum Henryka Berezy. Chodzi o recenzję wewnętrzną, powstałą w trakcie konkursu „Czytelnika”. W zasadzie nie wymaga komentarza. Stanowi modelowy przykład „intuicjonizmu” Berezy.

Powieść *Liście croatoan* jest ambitniej pomyślana niż zrealizowana. Pewien zakres ambicji przerósł siły pisarskie autora, nie znaczy to jednak, że ten utwór wolno zlekceważyć. Tego, co udało się autorowi zrealizować zgodnie z ambicjami, wystarczyłoby na utwór wręcz znakomity. [...] Prezentuje się tu świetny i odkrywczy literacko zapis wewnętrznego odbioru świata – zapis utrwalonych w pamięci i w wyobraźni obrazów rzeczywistości. Ten zapis dorównuje *Pierwszej świetności* Leopolda Buczkowskiego, a pod pewnym względami *Pierwszą świetność* przewyższa. Mamy tu do czynienia ze świadomością artystyczną wysokiej klasy, może nawet jest

42 *Odrębności. Rozmowa z Henrykiem Berezą. (Rozmowę przeprowadził Michał Jakubowicz). „Dykja” 1998, nr 9/10, s. 38.*

43 Między innymi Dariusza Bitnera, Pawła Orła i Adama Wiedemanna (korespondencja w tej sprawie u autora artykułu, do wglądu).

44 Zob. przede wszystkim *Bieg rzeczy* (H. BEREZA: *Bieg rzeczy. Szkice literackie*. Warszawa 1982).

to jedyny w polskiej prozie przejaw twórczego i jak najbardziej nowoczesnego wykorzystania założeń impresjonizmu. W połączeniu z niezwykłym darem widzenia daje to literacki efekt znakomity.

[...]

Powieść *Liście croatoan* jest najatrakcyjniejszym artystycznie i filozoficznie utworem konkursu. Nie jest to utwór bezbłędny, nie ma się jednak wątpliwości, że ujawnia się w tym utworze autentyczny pisarski talent⁴⁵.

* * *

Jest jeszcze jedno świadectwo. Pochodzi od Jana Miodka, podobnie jak Kirscha tarnogórzanina. Miodek zetknął się z Kirschem w latach sześćdziesiątych.

Donata Kirscha poznałem w mieszkaniu moich Rodziców w Tarnowskich Górach. Był to rok 1968. Przyjechaliśmy z żoną na imieniny mojej Mamy i moje (24 czerwca), a nasz przyjazd zbiegł się z zakończeniem roku szkolnego. W pewnym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Za progiem stał chłopczyk z bukietem kwiatów dla Pana Kierownika. Był to Donat Kirsch – świeżo upieczony absolwent Szkoły Podst. nr 2, którą zawiadywał mój Ojciec. Mama podała herbatę i jakieś ciasteczka, Donat usiadł przy stole i zaczął się jego monolog, w którym problemy fizyczne, kosmologiczne, filozoficzne wygłaszane

45 Recenzja pochodzi z archiwum Henryka Berezy. Opublikowana za zgodą spadkobiercy. Tym, co szczególnie uderza w tekście Berezy, jest zestawienie Kirscha i Buczkowskiego, a nawet wywyższenie autora *Liści croatoan*. Zabieg ten przypomina osławioną wypowiedź krytyka o Janie Drzeżdżonie, który „jako autor tylko do roku 1977 włącznie opublikowanych utworów jest pisarzem wybitniejszym niż Llosa i Cortázar razem wzięci z Borgesem na przyczepkę” (H. BEREZA: *Bieg rzeczy...*, s. 105). Tego rodzaju posunięcia nie przysparzały Berezie sympatii krytyków i badaczy zorientowanych „analitycznie”. Argumenty przemawiające na niekorzyść autora *Związków naturalnych* syntetycznie ujął Krzysztof Uniłowski: „Klęska kampanii Berezy w niemałym stopniu sprokurowana została przez samego promotora »rewolucji artystycznej«. Apodyktyczność oraz niechęć do analitycznego uzasadniania własnych sądów, swoisty paternalizm względem młodych pisarzy, szokujące nieraz szafowanie superlatywami czy zestawianie nikomu nie znanych nazwisk z głośnymi autorami obcymi, szereg taktycznych niezręczności (np. teza o zmwowie literackiego establishmentu, głuchego na nowe propozycje) – to wszystko w ostatecznym rachunku zadziało na niekorzyść debiutantów” (K. UNIŁOWSKI: *Chłopcy i dziewczęta znikąd...*, s. 29). Wydaje się jednak, że Uniłowski ocenia „kampanię Berezy” zbyt „obiektywnie”, nie uwzględniając radykalnych i głęboko zakorzenionych różnic – nierzadko bardzo subiektywnych, a czasem wręcz metafizycznych (na ogół lekceważonych przez „oficjalny” dyskurs polonistyczny) – między przeciwstawnymi koncepcjach literatury.

były z maestrią starego naukowca. Czy mojej żony robiły się coraz większe. Po godzinie – może po dwóch – chłopiec zerwał się z krzesła przerażony: „Mama czeka na mnie na ławce. Miałem tylko wręczyć kwiaty”. Poszedł, a Tata zaczął nam opowiadać o niezwykłości tego młodego człowieka, który zadziwił swoim intelektem i nauczycieli, i wszystkich, którzy w Szkole nr 2 gościli. Gdy po paru latach zobaczyłem w księgarni jego powieść *Liście croatoan*, natychmiast ją kupiłem. Lektura była bardzo trudna – nie ukrywam. Jeszcze później dowiedziałem się, że Donat Kirsch z Polski wyjechał⁴⁶.

* * *

Na koniec pozostaje życzyć sobie, by Donat Kirsch nie podzielił losu tytułowego „croatoan”. Tajemniczy napis – wryty w drzewie ślad po pierwszej kolonii angielskiej w Ameryce Północnej – w mrokach dziejów zagubił swe znaczenie. Analogia do kolonii „bereziaków” nasuwa się sama. Kolonii owianej tajemnicą, która wciąż czeka na odkrycie.

46 Fragment listu, który otrzymałem od prof. Jana Miodka (do wglądu).

Andrzej Śnioszek

Touching on Donat Kirsch and His Époque

Summary: The article depicts biography and works of the forgotten writer Donat Kirsch. It puts emphasis on his debut novel *Liście croatoan*. The critical part of this article is preceded by brief discussion on chosen aspects of Polish literary life in the 70s and 80s of the 20th century. The author presents a critical thought of that time underlying the work of Henryk Bereza. Presentation of Donat Kirsch inspires the author to ask why the, so called, “young prose” (Kirsch’s works are classified in) is almost unknown to both readers and literary scholars.

Key words: Donat Kirsch, *Liście croatoan*, Polish young prose of the 70s of the 20th century

Andrzej Śnioszek

Autour de Donat Kirsch et son époque

Résumé : L'article tente de présenter la biographie et l'œuvre de Donat Kirsch, un écrivain oublié. Une attention particulière est portée à son premier roman *Liście czołtan*. La partie consacrée à l'œuvre de Kirsch est précédée d'une courte description des aspects choisis de la vie littéraire des années 70 et 80 du XX siècle. L'auteur présente la situation de la critique littéraire de l'époque, notamment l'activité de Henryk Bereza. Le portrait du personnage de Donat Kirsch est accompagné d'un essai de réponse à la question sur la présence faible de la nommée jeune prose des années soixante-dix – Kirsch est classé parmi ses représentants – dans le discours littéraire polonais et dans la conscience du lecteur.

Mots clés : Donat Kirsch, Henryk Bereza, Jan Błoński, jeune prose, critique littéraire